Nr 218 Kraków, Środa dnia 26 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 10·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Z bieżącej chwili.

Kiedy Hannibal, przez Rzymian pokonany, znalazł schronienie u króla bytyńskiego, wtedy przyprowadzili mu raz pewnego filozofa greckiego, który jemu, Hannibalowi, pierwszemu wodzowi ówczesnej epoki, zaczął długo i szeroko wykładać tajemnice strategji. Wielki Kartagińczyk wysłuchał cierpliwie, a gdy nareszcie filozof skończył i Hannibala zapytano o zdanie o nim, ten rzekł:

— Wiem, że starość lubi pleść, lecz takiego jak ten pyskacza, jeszcze nie spotkałem.

Słowa te możnaby śmiało dziś odnieść do ks. Bismarcka, który w ciągu niespełna tygodnia już po raz drugi plecie duby smalone o naszych stosunkach, usiłując w świat wmówić, że je poznał wszechstronnie. Gdzie? Kiedy? Jak? Poznał je z relacji swoich niegdyś urzędników, a że ci byli dla nas wrogo usposobieni, przeto i jego sąd o nas był zawsze fałszywy. Że szlachta polska nie dąży do przewrotu, przeciwnie, że umie strzedz porządku i być tronu podporą, to się okazało najlepiej w Austrji, gdzie jest jej najstarsze i największe gniazdo. Ale aby ją pozyskać trzeba mieć dla całego narodu polskiego ludzkie uczucia, nie należy zaś go wciąż drażnić, bo nawet robak przydeptany chce się bronić. A Prusy, za panowania Bismarcka, czyż nas bez przerwy nie deptały?

Stary wróg Polaków wie jednak doskonale, że gdy się kogo wciąż spotwarza, coś tam z tych oszczerstw zawsze na nim zostanie, więc też miota się na nas bez przerwy i tem w rzeczy samej opinję powszechną w Niemczech podburza.

W ostatnich czasach bardzo wiele dzienników niemieckich rozpoczęło przeciw Polakom formalną kampanję, teraz zaś zawiązuje się w Wielkopolsce stowarzyszenie germańskie, mające na celu bronienie Niemców od napaści Polaków. Niezwykłe zaiste zjawisko! Czy słyszał kto dotąd, by zaborcy i ciemięzcy, łączyli się w związki z trwogi przed podbitymi? W każdym razie wyświadczają nam tem zaszczyt nielada, gdyż składają hołd naszej żywotności.

Ta kampanja dziennikarska, nie wiele by nam szkodziła, gdyby nie okoliczność, że nawet sfery dworskie zaczęły się z nią liczyć. Inaczej bowiem nie moglibyśmy zrozumieć przemówienia cesarza Wilhelma II w Toruniu, w którem tenże oświadczył, że z Polaków nie jest zadowolony. Czem oni jego niechęć właśnie teraz obudzili, jest zagadką — że zaś w ostatnich czasach w Prusiech zachodnich, nie zaszło nic takiego, coby monarchę mogło dotknąć, przeto słowa jego musimy uważać nie tyle za naganę nam udzieloną, ile za ofiarę, złożoną molochowi antypolskiemu, którego najwybitniejszym przedstawicielem jest dziś Bismarck.

Przy tej sposobności, mowę cesarza przytaczamy w przekładzie dosłownym, gdyż dotąd nie dość dokładne obiegały jej wersje.

Cesarz rzekł:

„Słowa, któreście wyrzekli w tej chwili, jako wyraz wdzięczności mieszkańców tego miasta, trafiły mi do serca. Historja Torunia jest może najbardziej wzruszającą i najbardziej zajmującą z wszystkich miast mojej monarchji. Przeszedłszy tyle zmiennych kolei losu, Toruń ani na chwilę jednej rzeczy z oka nie spuścił: oto podobnie, jak Malborg, pozostał on od dnia swego założenia do dziś, nawskróś niemieckiem miastem. Uradowało mnie to, gdy się dowiedziałem, iż Toruń stara się usilnie zachować swą niemieckość i mam nadzieję, że słowa moje, właśnie wyrzeczone, będą i w Toruniu należycie zrozumiane. Doszło jednak do mej wiadomości, iż oto polscy współobywatele tutejsi nie tak postępują, jakby się tego należało spodziewać i życzyć sobie. Niechże się zatem odemnie dowiedzą, iż tylko wtedy mogą liczyć na moją łaskę i współczucie moje na równi z Niemcami, jeżeli bezwarunkowo będą się czuli tylko pruskimi poddanymi. Spodziewam się przeto, iż polscy współobywatele toruńscy zastosują się do tego, co powiedziałem w Królewcu, bo tylko wówczas, gdy pierś przy piersi staniemy razem ścieśnioną falangą, można będzie zwycięsko zakończyć walkę z przewrotem. Niechże Toruńczycy w tym względzie dobrym przykładem przodują, tego im z serca życzę.“

Ze słów powyższych wynika, że cesarz żąda, by Polacy pod jego berłem czuli się pruskimi poddanymi. A kiedyż to oni temu przeczyli? Możemy jednak zaręczyć, że Prusakami Polacy nigdy nie będą, bo tylko podły zapiera się swojej własnej narodowości i przywdziewa liberję swego ciemięzcy. A my, Galicjanie, jakkolwiek jesteśmy wiernymi poddanymi cesarza austrjackiego, czyż zapieramy się tego, żeśmy Polakami?

Wybory do bułgarskiego Sobranja już dokonane, a według tego, co nam doniósł telegraf, partja rządowa zwyciężyła na całej linji, gdyż na 153 dotąd wybranych, liczy ona 114 swoich zwolenników, których depesza nazwała „rusofilami“. Jeżli sobie czytelnicy przypomną, my tak samo zapatrywaliśmy się na nowy rząd bułgarski, a chociaż z barwą rosyjską nie wystąpił dotąd jawnie, z wszystkiego jednak, cośmy dotąd widzieli i słyszeli, wynika, że pragnie on ks. Ferdynanda pogodzić z Rosją. To, że Zankowa, zdeklarowanego wielbiciela Rosji, nie wpuszczono do kraju, bynajmniej nie stanowi dowodu, że ministrowie bułgarscy są innego niż on zdania. Zankow jednak jest im za nadto jawnym rusofilem, a powtóre dzisiejsi ministrowie lękają się, żeby stary agitator nie chciał sam sięgnąć po władzę. To, że dwaj ministrowie, mianowicie: Tonczew i Radosławow, nie zostali wybrani, nie zmienia położenia, a tylko prawdopodobnie w radzie gabinetowej książę będzie musiał ich zastąpić innymi. Po tych wyborach polityka bułgarska przybierze kształty wybitniejsze, gdyż rząd będzie się miał na kim oprzeć.

Ze wschodniego teatru wojny nadeszły w ostatniej chwili nadzwyczaj ważne wiadomości, które, jeżli się sprawdzą, w wysokim stopniu zmienią położenie. Oto najpierw donoszą, że cała flota rosyjska oceanu Spokojnego została skoncentrowana we Władywostoku i jest gotowa każdej chwili wypłynąć na pełne morze, następnie, że Rosja pchnęła 5000 ludzi ku Korei pod pozorem, że w tamtą stronę uciekło 2000 skazańców, którzy byli zajęci przy budowie kolei syberyjskiej. Jeżli to się sprawdzi, powoli wszystkie państwa europejskie będą wmięszane do wojny chińsko-japońskiej.

Na zakończenie dzisiejszego przeglądu donosimy, że między judofilami węgierskimi panuje wielka radość, ponieważ w Izbie magnatów większość dla dodatkowych przedłożeń kościelnych jest już prawie zapewniona.

Józef Kościelski o polityce polskiej.

List p. Kościelskiego, umieszczony w *N. Fr. Presse*, którego treść telegrafowano nam z Wiednia, brzmi w całej osnowie:

„Szanowny Panie Redaktorze! Mniemam, że prośba moja nie będzie odrzucona, jeżeli, jako długoletni, gorliwy czytelnik szanownego pańskiego pisma, poproszę o umieszczenie krótkiego sprostowania, które wydało mi się być wskazane po przeczytaniu artykułu wstępnego w wydaniu porannem *N. Fr. Presse* z dnia 19 b. m., o ile ten artykuł zajmuje się moją osobą. Sprostowanie to odnosi się do dwóch twierdzeń wymienionego artykułu, twierdzeń, których błędność przypisać należy nietyle autorowi artykułu, ile raczej niedokładnym sprawozdaniom dziennikarskim.

1. Nie otrzymałem we Lwowie od Jego Cesarskiej Mości żadnego innego polecenia prócz tego, żebym mojemu cesarskiemu władcy wyraził pozdrowienie Jego Apostolskiej Mości. Reszta jest dokomponowana przez sprawozdawców zapewne dlatego, że, jak się samo przez się rozumie, unikałem starannie ogłaszania szczegółów kompletnych i konkretnych z rozmowy mojej z cesarzem, a nalegającą na mnie zewsząd ciekawość starałem się zbywać obojętnemi drobiazgami.

2. W jednej z przemów, jakie miałem sposobność wypowiedzieć we Lwowie, w istocie położyłem nacisk na solidarność całego polskiego narodu bez względu na jego polityczne granice, myślałem jednak przedewszystkiem o etnograficznej solidarności, której chyba nikt nie zaprzeczy, potem starałem się wykazać solidarność polityczną na tym objawie, że idea lojalnego oparcia się o dom panujący i radosnego współdziałania w zadaniach państwa, która tak piękne owoce wydała w Austrji, obecnie także toruje sobie drogę i znajduje się w stałym rozwoju wśród ludności polskiej w Prusiech.

Sądzę, że niepodobna z podobnego pojęcia solidarności całego polskiego narodu wyprowadzać dowodu, któryby potwierdzał wypowiedziane niedawno temu przez ks. Bismarcka opinję.

O mowie ks. Bismarcka tem mniej na tem miejscu mówić chcę, ponieważ mam nadzieję niebawem znaleźć sposobność do uczynienia tego w formie bardziej wyczerpującej; co się jednak tyczy wielokrotnie omawianej mowy JCM. cesarza Wilhelma w Królewcu, pragnąłbym w interesie wielkości i przyszłości Prus, aby mowa ta mogła znaleźć w kołach szlachty niemieckiej ten sam radosny oddźwięk, jaki stwierdziłem odnośnie do tej mowy we Lwowie i to zarówno wśród szlachty galicyjskiej, jakoteż wśród pruskich Polaków, licznie podówczas tam zgromadzonych.

To radosne przyjęcie cesarskiego orędzia przez Polaków, którzy, jak wiadomo, w Niemczech z zasady trzymali się zdala od agrarnego ruchu, do tych żywiołów, które cesarski mowca usiłuje dokoła siebie zgromadzić i że w razie, gdyby więzy krępujące jej lud były rozwiązane, postanowiłaby nie ostatnie zająć miejsce w tej wspaniałej walce o cywilizację, prawo i porządek.

W tem usposobieniu szlachcic polski, jako tymczasowy obrońca polskich urzędowych dążeń, jest zjednoczony i solidarny ze wszystkiemi klasami swojego ludu, a w sztucznem różniczkowaniu w niem widzi społeczne niebezpieczeństwo, za które wszelką odpowiedzialność jak najstanowczej odpycha. Gdyby natomiast — przed czem Bóg niechaj strzeże — w Prusiech, albo w Niemczech, projektowane były środki zmierzające do ograniczenia współczesnych politycznych zdobyczy, wtedy polska szlachta w Prusiech, znowu w najzupełniejszej zgodzie ze wszystkiemi klasami swojego szczepu, będzie umiała przeprowadzić dowód, że twierdzenie, jakoby polski szlachcic był najbardziej reakcyjnym utworem wszystkich czasów, opiera się co najmniej... na śmiałej hypotezie.

Sama *N. Fr. Presse* przyznaje: „Wskutek

koalicji Niemcy austrjaccy mają palący interes w polityce polskiej szlachty"; otóż zdaje mi się, wobec wzajemnego oddziaływania, jakie z natury rzeczy wywierają na siebie Polacy wszystkich trzech cesarstw, w interesie wszelkiego prawdziwego postępu w Austrji byłoby rzeczą zgubną zaprzeczać zaznaczonej przezemnie we Lwowie solidarności całego polskiego ludu, albo też tę solidarność chcieć zniweczyć.

Zechciej Pan przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy mego głębokiego poważania.

Bertoldstein, 19 września 1894.

Kościelski
członek pruskiej Izby panów.

Z KRAJU.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 24 września.

Komitet sędziów Wystawy przyznał następujące nagrody wystawcom w grupie XXI: Dyplom honorowy ministerstwa handlu: Zieleniewski L. z Krakowa za machinę parową o zmiennym ruchu i roboty skuwalne, Lipiński Kaz. z Sanoka za cysternę do przewozu spirytusu i olejów, I. berneńskie Tow. wyrobu machin za machinę parową systemu Collmanna i kocioł parowy. Dyplom honorowy komitetu Wystawy. Ringhoffer F. z Pragi-Śmichów za machinę parową i urządzenie gorzelni i Wolf R. z Magdeburga za dwie lokomobile.

Medal złoty: Kirchner Emil i Spółka z Lipska za machiny do wyrobów stolarskich.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Wannieck Fryderyk i Spółka z Berna za machiny robocze do wyrobu cegieł, austr. alpejskie Tow. górnicze we Wiedniu za machinę do wyrobu wełnianki, Reitbauer Fr. z Wiednia za mechaniczne tokarnie i heblarnie, Anger Józef i Synowie z Wiednia za maszyny drukarskie i pomocnicze dla introligatorni, Hopfengärtner Maksym. z Holoubkowa za maszyny robocze, Langl L. z Pesztu za motor parowy, drezdeńska fabryka motorów M. Hille za maszyny gazowe i naftowe, Stiller Józef z Pesztu za lodownię, Pietsch Ferd. ze Lwowa za motor parowy i odlewy, Weiss Jan i Syn z Wiednia za narzędzie do obrabiania drzewa dla tokarzy i bednarzy, Mansfeld Ch. w Lipsku za maszyny do wyrobów szewskich i introligatorskich, Hofmeister z Wiednia za motor gazowy. Medal srebrny ministerstwa handlu: Langen i Wolf z Wiednia za oryginalne motory gazowe systemu Otto, Hahn Albert z Wiednia za rury z kutego żelaza i podwójny injektor, Bernhardta Synowie w Wiedniu za motor gazowy z regulatorem bezpośrednio działający, Twerdy Emil z Bielska za maszynę parową o ruchu zwrotnym.

Medal bronzowy min. handlu: Peterseim M. z Krakowa za magiel, Füscher Fer. z Wiednia za maszyny robocze. urochomiane siłą elektryczną; Krompacko-hernackie Tow. akcyjne w Krompach za motor parowy; Glabutschniy i Gelbhaus z Wiednia za maszyny pomocnicze dla blacharzy; Scherfowie bracia z Wiednia za prasę do wycisków z blachy; Bredt Teodor z Ottynji za kotły parowe; Pini i Kay z Wiednia za maszyny do obrabiania drzewa. Medal bronzowy komitetu Wystawy: Norymberska fabryka akcyjna za motor gazowy systemu Lutky; Towarzystwo akcyjne dla fabrykacji przyrządów Reishauera z Zurychu za narzędzia ślusarskie.

List pochwalny: Gangloff Fr. z Rozmital za maszyny do wyrobu gontów; Petzold i Spółka w Janowicach za maszyny do obrabiania drzewa; Kaiser Ludwik i syn z Wiednia za prasę drukarską z przyborami; Albert i Sp. z Frankenthalu za prasę drukarską; Fredenhagen Wilhelm z Offentub za maszynę do gwożdżenia.

Wystawcy w grupie XII otrzymali następujące nagrody: Dyplom honorowy komitetu Wystawy: Pollak Karol z Sanoka za baterję akumulatorów własnego systemu (fabr. w Frankfurcie n. M.) i przyrząd do ładowania akumulatorów prądem zmiennym.

Medal złoty komitetu Wystawy: Egger B. i Spółka z Wiednia za maszyny dynamo-elektryczne, lampy łukowe i domowe urządzenia telegraficzne; Siemens i Halske z Wiednia za dynamo-motory i maszyny pomocnicze, pędzone elektrycznością.

Medal srebrny ministerstwa handlu: Tow. akcyjne dla fabrykacji akumulatorów z Wiednia za akumulatory systemu „Tudora". Medal srebrny komitetu Wystawy: Kremenezky, Mayer i Sp. z Wiednia za maszyny do przenoszenia siły i dynamo-elektryczne. Wreszcie medal bronzowy kom. Wystawy: Muszyński Piotr z Warszawy za zamek elektryczny zelazny.

Nowy Sącz 23 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Miasto nasze, po strasznym pożarze, odbudowywa się z gorączkową szybkością i w przeciągu dwóch lat, stanie zupełnie nowe, niepozbawione nawet pewnej kokieterji. Zamiast starych ruder, posiadamy już kilka ulic eleganckich domów, w których zastosowano wszelkie możliwe ulepszenia. Nie mówię tutaj o wodociągach i kanalizacji, bo te rzeczy są zupełnie nieznane przeciętnemu mieszkańcowi Nowego Sącza i jak się jeden filozof wyraził, przesiadujący stale w handelku na Rynku, Nowy Sącz i za tysiąc lat nie będzie miał wodociągów i kanalizacji. Jakkolwiek tak daleko nie sięgamy w przyszłość, ale słowom zacnego filozofa, nie można odmówić pewnej słuszności.

W przejeździe z Krynicy do Tarnopola, Towarzystwo dramatyczne ze Stanisławowa, pod dyrekcją Antoniewskiego, dało tutaj jedno przedstawienie. Odegrano komedję W. Sardou: „*Madame Sans Gêne*". Skutkiem późnego zawiadomienia, publiczności zebrało się niewiele, a wielka szkoda, gdyż nie mówiąc już o wyborowej sztuce, gra artystów zasługiwała na pewne uznanie, szczególniej pana Antoniewskiego, jako Lefevre'a i pani Szeretti, w roli tytułowej. Artystka miała trudne zadanie do spełnienia, lecz wyszła z niego zwycięsko. Stworzyła kreację pełną życia i ruchu. Mówiła jasno i wyraźnie, a przedewszystkiem rozumiała to, co miała powiedzieć. Posiada przytem wiele wdzięku i inteligencji, a z temi danemi może zająć wybitne stanowisko na pierwszorzędnych polskich scenach.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 24 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kongres niemieckich przyrodników i lekarzy, zapowiada się świetnie. Przy dzisiejszem jego uroczystem zagajeniu w wielkiej sali „Musikvereinu" zabrakło niemal miejsca dla uczestników Kongresu, a sala ta obejmuje kilka tysięcy osób. W parterze sali był tłok nadzwyczajny. W lożach zajęły damy miejsce, przeważnie żony i córki uczonych gości. Jako protektor Akademji umiejętności, przybył na powitanie Kongresu arcyksiążę Rainer, dalej prezydent gabinetu ks. Windischgraetz, ministrowie: Baquechem, dr Madeyski i hr. Falkenhayn, namiestnik tutejszy hr. Kielmansegg, prezydent miasta dr Grübl i wielu innych jeszcze miejscowych dostojników. Między przybyłymi uczestnikami Kongresu, jest dużo pierwszorzędnych znakomitości, jako to: Bergman, Leyden, Ehrlich (z Berlina), Kolliker (z Warburgu), Behring (z Halle), Forel (z Zurychu), Curtius (z Lipska), Torri (z Wenecji), Bujwid i Pareński (z Krakowa), Moos (z Heidelberga), Arremus (z Upsali), Robert Mill (z Londynu), Palacky (z Pragi), Greve (z Santiago), Hartuny (z Chicago), Kondo (z Yokohamy), Wasilejew z (Kazania), Backland (z Petersburga), Cvijicz (z Belgradu), i wiele innych. Z powyżej przytoczonych nazwisk, małego ułomka całości, widać, że chociaż Kongres ma narodowe znamię niemieckie, w istocie rzeczy, jest on międzynarodowym, ponieważ biorą w nim udział uczeni całego świata.

O godzinie 4 i pół po południu, zagaił posiedzenie przewodniczący Körner de Marilann mową, przedstawiającą rozwój nauk i umiejętności w Wiedniu. Po nim zabrał głos minister oświaty dr Madeyski, którego mowę przyjęło zgromadzenie bardzo żywemi oklaskami. Imieniem miasta Wiednia, powitał członków Kongrasu prezydent miasta dr Grübl. po którym przemawiali jeszcze profesorowie: Suess, Exner, a w końcu nastąpiły jeszcze wykłady profesorów Leydena z Berlina i Macka z Pragi.

W lokalnościach „Kursalonu" odbył się wczoraj wieczór powitalny, którego głównym celem było wzajemne zapoznanie się. Udział w wieczorze był bardzo liczny.

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces o wymuszenie i fałszywe zeznanie przed sądem, przeciwko redaktorowi asekuracyjnego tygodnika *Kritische Revue*, Hermannowi Geider, który budzi tu tem większe zajęcie, ponieważ oskarżony był informatorem posła Kaisera w sprawie Towarzystwa asekuracyjnego „Riunione Adriatica". Geider jest specjalistą asekuracyjnym swojego rodzaju, jacy tylko przy gospodarce operujących tu Towarzystw asekuracyjnych i korupcji pauszalowej prasy żydowskiej są na bruku wiedeńskim możliwymi. Pobierał on z jednej strony „szwajggeldy" od Towarzystw asekuracyjnych, z drugiej zaś dawał posłom informacje przeciwko tym Towarzystwom z dalszym ciągiem w nadziei otrzymania większej jeszcze od nich sumy. Dzienniki żydowskie rozpisują się o tym procesie z lubością, ponieważ Geider udzielał informacyj przeciwko Towarzystwom asekuracyjnym posłom antysemickim, którzy je przyjmowali w dobrej wierze. *Swoj.*

Wiedeń 24 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na porządku dnia jest tu smutny epilog przedziwnej historji kieszonkowego zegarka, która, zwłaszcza ze względu na swoje dramatyczne zakończenie, powinna zainteresować czytelników. Synowie mieszkającego stale w Wiedniu hrabiego B. mieli guwernera, człowieka acz w młodym wieku, nader wykształconego, z którym w hrabiowskiej rodzinie obchodzono się jak najdelikatniej, szanując go bardzo. Hrabia, pasjonowany zbieracz starożytności, zaprosił raz guwernera swoich dzieci do ubocznego gabinetu, gdzie pokazał mu wszystkie swoje ulubione skarby, co było już znakiem niezwykłego zaufania i wielkiej sympatji hrabiego dla młodego człowieka. Temu wpadł w oko szczególny antyk, złoty zegarek kieszonkowy, który, jakkolwiek niezbyt wysokiej wartości, jednakże dla swej drogocennej roboty zajmował najzaszczytniejsze miejsce na półkach oszklonych szafek. Przechadzając się po gabinecie hrabiego, nie widział już młody człowiek nic innego, prócz osobliwego zegarka, tak mu się niezmiernie podobał.

Wkrótce potem stał guwerner znowu przed zbiorem starożytności, atoli tym razem sam. Tajemnie dostał się do pokojów hrabiego, jak wąż wśliznął się niepostrzeżenie do gabinetu i aczkolwiek wzdrygał się przed zamierzonym czynem, gdyż sumienie dawało mu głośne napomnienia, żeby cofnął pierwszy zły krok na drodze swego życia, przecież ręka jego, po długiem wahaniu się, ujęła za złoty zegarek, a kiedy opuszczał drzwi czarownego dlań ustronia, antyk wymarzony był już w kieszonce jego kamizelki.

Młodzieniec znajdował się w przykrem położeniu materjalnem; był w wielkim Wiedniu sam jak palec, a nie miał choćby jednego przyjaciela, któryby mu pomógł, któryby go poratował w krytycznej chwili... Wtedy, nie wiedzieć skąd i kiedy zaświtała w jego głowie myśl pomocna, ułożył plan krótki: od hrabiego, bez jego wiedzy, wypożyczy sobie ów antyk na kilka dni... Zamierzał go tylko zastawić, a po tygodniu, gdy „na pierwszego" dostanie pieniądze, wykupić i na swoje miejsce położyć...

Wszystko, jak zamierzał, zrobił; przez ten czas hrabia nie zauważył braku jednego przedmiotu wśród swoich zbiorów. Właśnie odebrawszy już z banku zegarek, młodzieniec wybierał się w stosownej chwili do pałacu hrabiowskiego, żeby niepostrzeżenie wsunąć się do szafki, gdy wtem sam hrabia prosi go do siebie.

Guwerner zatrwożony staje przed obliczem co najmniej sądnego sędziego, a tyle mu się ono groźnem zdało, ile było łagodne i uprzejme. Hrabia wezwał go do siebie, żeby mu powiedzieć, iż z całą rodziną wybiera się na kilka miesięcy do Włoch i na ten czas zwalnia chwilowo z obowiązków guwernera swych dzieci. Żeby mu zaś dać wyraźny dowód swego zadowolenia i uznania gorliwych starań młodego nauczyciela, pociągnął go hrabia, nieśmiałego jak dziewczę, przed znaną mu szafkę oszkloną i prosił, by na pamiątkę przyjął ów zegarek, który mu się tak podobał. Mówiąc to miłośnik starożytności sięgnął ręką za szybę, gdy w tem spostrzega zdziwiony i zakłopotany, że na zwykłem miejscu nie ma złotego zegarka...

Można sobie wyobrazić, co się w tej chwili działo z nieszczęśliwym młodzieńcem: hrabia dowiedział się o braku zegarka... Wezwano policję, przeprowadzono śledztwo i na skutek tegoż, aresztowano służącego pod pozorem kradzieży! Tymczasem młody guwerner przechodził męki w walce z własnem sumieniem, a żadną miarą nie mógł wyszukać sposobności, by przedmiot, którego pozbawił hrabiego, złożyć napowrót do szafki. Gorzej od ognia palił go w jego domu „skradziony" zegarek.

Po kilku dniach, nie wiedząc, co począć, udał się do zaufanego adwokata z prośbą o radę. Ten odesłał młodzieńca do kościoła, żeby księdzu przy spowiedzi wyznał, co uczynił, i żeby go prosił, by on sam zaniósł hrabiemu zegarek; że zaś duchowny nie zdradza tajemnicy spowiedzi, hrabia nie mógł się więc dowiedzieć, kto był właściwym winowajcą. Dość, że zegarek się znalazł, hrabia i wszyscy w jego domu bardzo się tem ucieszyli, a guwerner powinien się był uspokoić. Właśnie z aresztu uwolniono służącego niewinnego i gdy ten do dawnej służby wrócił, hrabia wysłał go do mieszkania nauczyciela, by tegoż poprosił do pałacu. Chciał mu przynajmniej teraz ofiarować antyk, który sobie młody człowiek tak upodobał, a który mu, jak sądził, dziś jeszcze większą sprawi przyjemność.

Posłaniec nie znalazł nauczyciela hrabczyków w jego mieszkaniu, powiedziano mu jednak, że leży on chory w szpitalu. Poszedł go tam wyszukać i oto dowiedział się, że biedny młodzian znajduje się w oddziale dla obłąkanych... Nieszczęsny wskutek przejść ostatnich, a zwłaszcza wyrzutów sumienia — oszalał.

Paryż 22 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W sobotę, 6 października, odbędzie się tutaj ślub księcia Andrzeja Poniatowskiego z panną Spirey, córką bogatego obywatela z San Francisco. — Wczoraj wyjechał stąd do Wiednia książę d'Eu z swym synem, młodym księciem Piotrem d'Alcantara d'Orléans, który odbędzie w Austrji kurs szkoły wojskowej. — Przybył dziś do Paryża, na całoroczny urlop, poseł grecki w Konstantynopolu, książę Mavrocordato z żoną. Wybitny ten dyplomata znanym jest dobrze we Francji z dawniejszych czasów, kiedy tu był długoletnim posłem greckim w Paryżu przed panem Delyanim. Podówczas oddał wielkie usługi francuskiemu społeczeństwu jako znakomity uczony. Kierował on wtedy pracami paryskiego stowarzyszenia dla rozpowszechnienia umiejętności greckich we Francji. Jest on synem rodzonym księcia Aleksandra Mavrocordato, który, jak wiadomo, odegrał ważną rolę polityczną w heleńskiej walce o niepodległość. — Na wystawach księgarskich pojawiła się po francusku wydana kompozycja cesarza niemieckiego, Wilhelma, zatytułowana *Chant d'Egire*. Na język angielski przyrzekła ją przetłómaczyć jedna z córek królowej Wiktorji, a zaś na włoski tłómaczy ją córka królowej Małgorzaty. Utwór cesarski budzi niezwykłe zainteresowanie w sferach tutejszej inteligencji. — Miłośników belletrystyki nigdy tak nie porywały opisy podróży, jak dziś wszystko, co wyjdzie z pod boskiego pióra Piotra Loti. Najświeższą jego pracę, pod tytułem *Désert*, dopiero co wydała pani Adam, a już ją wszyscy czytali i czekają następnej, zapowiedzianej przez autora pod napisem *Jérusalem*. Ach, bo co też za przecudne opisy! — Zabawny wypadek wydarzył się ubiegłego wieczora podczas przedstawienia teatralnego w Odéon. Dawano premjerę komedji *Sycomore*, gdy nagle, przed końcem drugiego aktu, ogarniają ciemności amfiteatr i scenę. Aktorzy umilkli, podczas gdy publiczność chórem, zgodnie, zaśpiewała na temat: „Światła, światła!“ Kiedy po chwili uregulowano aparat elektryczny i na nowo zrobiło się jasno w teatrze, artyści rozpoczęli grać od miejsca, w którem przed chwilą przerwali. Pierwsze słowa, jakie ze sceny padły po egipskiem *intermezzo*, były: „Hm, hm — odezwał się bohater, rozglądając się po amfiteatrze — nie poznaję tej sali, jak tu teraz jasno, zaprowadzono elektryczność...“ Nie dokończył; przerwała mu cała publiczność, która, acz słowa powyższe w tej chwili z roli wypadały aktorowi, przez kwadrans zanosząc się od śmiechu, nie dała mu przyjść na nowo do słowa. *K. W.*

Konstantynopol 18 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W dniu 14 bm. mieliśmy przyjemność oglądania, a zarazem przyjmowania członków kongresu hygjenicznego z Pesztu, którzy w znacznej liczbie przybyli do naszej stolicy, celem zwidzenia pamiątek i osobliwości.

Nazajutrz, wszyscy się zebrali wewnątrz pałacu Ildiz-kiosk. Oprócz nich, kilkudziesięciu ciekawych turystów, w towarzystwie kawasów różnych ambasad i konsulatów, umieściło się w biurach prywatnej kasy sułtańskiej. Całe to zgromadzenie oczekiwało wyjazdu Abdul-Hamida do meczetu.

W chwili pojawienia się sułtana członkowie kongresu ustawili się na przodzie, pod przewodnictwem radcy Csatary'ego. Władca wiernych jechał w powozie odkrytym, zaprzężonym w dwa kare konie. Naprzeciw niego siedział Ghazi Osman pasza, wielki marszałek pałacu. W kwadrans po odjeździe sułtana, jenerał Szakir pasza, szef dworu wojskowego i Mehmed Enim bej, szambelan, pozdrowili gości imieniem swego monarchy. Szakir pasza oświadczył, iż sułtan cieszy się niezmiernie z przybycia Węgrów, jako narodu pobratymczego a chcąc im ułatwić wycieczki i zwidzanie osobliwości, wyznaczył do ich towarzystwa podpułkownika Mehmed beja, swojego adjutanta. Oprócz tego zawiadomił, że z rozkazu sułtana, odbędzie się bankiet w ogrodzie miejskim. Taxim.

Radca Csatary imieniem członków kongresu, prosił Szakira paszę, aby tenże był tłómaczem wobec sułtana uczuć głębokiej wdzięczności za honor, jaki ich spotkał. Następnie zebrał około siebie przybyłych i wytłómaczył po węgiersku i francusku, znaczenie słów jenerała. Wszyscy krzyknęli: „Padiszakim — tscok yasza!“ (Niech żyje padyszah) i „Eljen!“

Bankiet w ogrodzie publicznym zgromadził 140 osób. Stoły były zastawione w głównym pawilonie i okryte kwiatami. Ogród cały dekorowany kolorami tureckiemi i węgierskiemi.

Na uczcie prezydował Redwan pasza, prefekt miasta.

Oprócz gości węgierskich, zasiadło do stołu wielu członków rady sanitarnej, doktorów wojskowych i wyższych urzędników państwowych. Zauważyliśmy także kilkanaście dam z kolonji rosyjskiej.

Pierwszy przemówił radca Csatary. „Uczeni z całego świata zebrali się w Peszcie, celem obradowania nad poprawieniem stosunków hygjenicznych wszystkich narodów. Kongres zebrał się pod patronatem cesarza Austrji Franciszka Józefa, a zamknął go brat cesarski, arcyksiążę Karol Ludwik. Część członków powzięła zamiar gremjalnej wycieczki do Stambułu. Mamy zupełną słuszność, wyrażając głęboką wdzięczność dla J. C. M. sułtana. On wprowadził zasady hygjeny do swego ogromnego państwa. On ochronił Konstantynopol od zarazy. On wynagradza hojnie ludzi nauki i wspiera ich w przedsięwzięciach. On nas przyjmuje po królewsku, co jest cechą całej jego rodziny. Spełnijmy toast na cześć i zdrowie sułtana Abdul-Hamida i niech mu Bóg użyczy długich lat!“

Wszyscy krzyknęli gromko: „Niech żyje Padyszach w długie lata!“

Prefekt miasta Redwan pasza, odpowiedział w kilku serdecznych i patrjotycznych słowach. Następnie przemawiali przedstawiciele Anglji, Francji, Włoch, Holandji, Belgji i Niemiec. Jeden tylko radca Csatary, ukazał się w wspaniałym stroju węgierskim. Wszyscy inni byli we frakach i fezach.

W sobotę kongresiści zwidzili meczet św. Zofji, pałace cesarskie, wieżę siedmiu wodzów, przedmieścia: Galata i Perę. Następnych dni, odbędą się wycieczki dłuższe w okolicę i na drugą stronę Bosforu do Azji mniejszej. *Z. M.*

Z życia Chińczyków.

XXI.

Misjonarze przed sądem.

(Ciąg dalszy).

Trybunał urządzony i ozdobiony był naumyślnie, aby nam dać wysokie wyobrażenie o majestacie cesarstwa: ściany okryte były pięknemi obiciami czerwonemi, na których widniały sentencje wypisane wielkiemi literami czarnemi; olbrzymie latarnie barw jaskrawych zwieszały się z sufitu; po za krzesłami sędziów widać było wszystkie oznaki ich godności, trzymane przez urzędników, strojnych w bogate suknie jedwabne. Salę otaczała znaczna liczba żołnierzy, w mundurach i pod bronią. Publiczność wyborowa umieszczona była w korytarzach bocznych; prawdopodobnie miejsca otrzymywano przez protekcję.

Pu-czing-sse, czyli pierwszy komisarz prowincjonalny, zajmował krzesło prezydenta. Był to człowiek, mający około pięćdziesiątki, wargi grube i fjoletowe, policzki obwisłe, cerę biało-brudną, nos czworograniasty, uszy płaskie, długie i połyskujące, czoło głęboko poorane zmarszczkami, oczy prawdopodobnie małe i trochę zaczerwieniałe, ale ukryte za okrągłemi wielkiemi okularami, przywiązanemi cienkim sznurkiem czarnym do górnej części uszów. Strój jego był wspaniały; na piersiach błyszczała tarcza herbowa, na której srebrem i złotem wyhaftowany był smok cesarski; na czapce jego tkwił guzik z czerwonego koralu, stanowiący ozdobę mandarynów klasy pierwszej, na szyi miał zawieszony długi wonny różaniec, ozdobiony medaljonami. Inni sędziowie byli mniej więcej tak samo ubrani. Wszyscy również mieli twarze mniej więcej chińskie, ale żadna nie mogła iść w porównanie z twarzą prezesa; zwłaszcza jego wspaniałe okulary sprawiały na nas wrażenie zadziwiające, ale wprost przeciwne temu, jakie zapewne osiągnąć zamierzał. Widać było, że ten człowiek chciał nam zaimponować niezmierną godnością. Nic nie odpowiedział na naszą uwagę, gdyśmy oświadczyli, że nie uklękniemy, nie poruszył się nawet. Od chwili, gdyśmy weszli, zachowywał tę samą postawę i milczał, niby posąg. Położenie to, nieco śmieszne, trwało dość długo i pozwoliło nam rozpatrzyć się dokładnie w tem szczególnem towarzystwie, wśród którego znaleźliśmy się; stawało się to tak zabawnem, że zaczęliśmy rozmawiać z sobą po francusku, naturalnie pocichu. Udzielaliśmy sobie nawzajem swoich wrażeń chwilowych i w końcu bylibyśmy może porzucili naszą powagę, gdyby to było potrwało trochę dłużej.

W końcu prezes zdecydował się przerwać swoje majestatyczne milczenie. Przemówił przez nos i przewlekle, zapytując nas, z jakiego kraju pochodzimy. — Jesteśmy ludźmi z cesarstwa francuskiego. — Dlaczego opuściliście waszą szlachetną ojczyznę i przybyliście do królestwa Środka? — Aby opowiadać ludziom waszego potężnego cesarstwa naukę Pana Niebios. — Słyszałem, że ta nauka jest bardzo wzniosła. — To prawda, ale ludzie z waszego sławnego narodu są obdarzeni inteligencją i przy usilności mogą pojąć tę naukę. — Mówicie językiem pekińskim, gdzieście się go nauczyli? — Na Północy cesarstwa; tam panuje najlepsza pronuncjacja. — To prawda, ale gdzie na Północy? Kto był waszym nauczycielem? — Wszyscy; nauczyliśmy się trochę tu, trochę owdzie, mówiąc i słuchając mówiących.

Po tych kilku zapytaniach prezes przywołał jednego z woźnych i kazał sobie podać małą szkatułkę, starannie owiniętą w skórę i opieczętowaną w wielu miejscach wielkiemi czerwonemi pieczęciami. Otwarto ją uroczyście i ukazano nam zawarte w niej przedmioty. Wtedy przypomnieliśmy sobie, że w Lha-ssa ambasador Ki-chan, przeglądając nasze tłomoki, chciał zatrzymać kilka przedmiotów, jako dowody usprawiedliwiające. Daliśmy mu kilka listów i kilka zeszytów rękopisu, zawierających przekłady książek tatarskich i chińskich. Prezes, rozłożywszy te papiery przed nami, zapytał się nas, czy nic nie brakuje; ażeby nam ułatwić sprawdzenie, dał nam spis wszystkich przedmiotów, sporządzony w trybunale Lha-ssa, a podpisany przez Ki-chana i przez nas. Ponieważ nic nie brakowało, kazano nam podpisać poświadczenie po francusku i po chińsku. Mogliśmy tylko podziwiać dokładność i regularność, z jaką się to wszystko odbyło.

Podczas gdy prezes wypytywał się nas otwarcie, a nawet z pewną uprzejmością, uważaliśmy, że siedzący po jego prawicy Ngan-cza-sse, czyli sędzia śledczy, starzec chudy, pomarszczony, z miną lisią, kręcił się, mruczał coś ciągle pod nosem i zdawał się gniewać na obrót, jaki biorą rozprawy. Po przejrzeniu szkatułki, prezes wrócił do swojej postawy nieruchomej i milczącej, a złośliwy sędzia śledczy zabrał głos. Począł mówić szeroko i z uniesieniem o wielkości państwa Niebieskiego, o nietykalności jego terytorjum; zarzucał nam zuchwalstwo, włóczenie się po prowincjach i wśród ludów hołdowniczych, poczem zadał nam szereg pytań, które świadczyły, jak gorąco pragnął dowiedzieć się dokładnie o wszystkiem, co się nas tyczyło. Zapytał się, kto nas wprowadził do cesarstwa, u kogośmy mieszkali, z kim mieliśmy stosunki, czy dużo jest misjonarzy europejskich w Chinach i gdzie jest miejsce ich pobytu, jakie mamy środki utrzymania, — wreszcie zadał nam mnóstwo pytań, które wydały nam się bardzo impertynenckiemi. Ton i zachowanie się sędziego śledczego wydały nam się niezgodne z grzecznością i z przepisami ceremonjału. Widocznie trzeba było dać naukę temu człowiekowi i poskromić jego zapał. Podczas gdy mówił, zachowaliśmy się spokojnie i cierpliwie. Gdy skończył, rzekliśmy: My, ludzie z Zachodu, lubimy traktować rzeczy metodycznie i z krwią zimną. Ponieważ mowa sędziego była rozrzucona i gwałtowna, trudno nam było jej sens pochwycić. Niechże więc sędzia raczy zacząć na nowo i wyłuszczyć nam swoje myśli jasno i spokojnie. — Słowa te, wymówione powoli i poważnie, wywarły skutek pożądany; szepty, którym towarzyszyły złośliwe uśmiechy, poczęły obiegać w zgromadzeniu, a inni sędziowie z drwinkami patrzyli na sędziego śledczego. On był zupełnie skonfudowany; chciał na nowo zabrać głos, lecz myśli tak mu się pomięszały, że sam nie wiedział, co mówi. — Panie prezesie — rzekliśmy wtedy — w mowie sędziego śledczego widzimy tylko nieład i zamięszanie, nie możemy mu odpowiedzieć, racz prezes sam dalej prowadzić badanie, to będzie lepiej. (Dok. nast.)

Część urzędowa.

Konkursy. Magistrat miasta Gródka rozpisuje konkurs na posadę budowniczego miejskiego w Gródku z roczną płacą 800 zł.

Rada szkolna krajowa rozpisała konkurs na posadę dyrektora żeńskiego Seminarjum nauczycielskiego we Lwowie w VII klasie rangi służbowej.

Licytacje. W sądzie obwodowym w Rzeszowie odbędzie się przymusowa sprzedaż realności pod nk. 295 whl. 257 gm. Rzeszów na pokrycie wierzytelności kasy oszczędności miasta Rzeszowa w dniach 24 października 1894 i 28 listopada 1894 każdym razem o godzinie 10 rano. Cena wywołania 11026 zł. Wadjum 1103 zł.

(*Gazeta lwowska* nr. 220).

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

91 (Dokończenie).

— Zatrzymaj się pan na chwilę!

— Nie mam czasu!

— Wypijesz przynajmniej kieliszek szampana.

— Oh! tego się nigdy nie odmawia!

Wysoki kielich doskonałego wina pokrzepił go znacznie, wychylił go duszkiem i popędził dalej.

— Nic a nic nie rozumiem! — wzruszył ramionami. — Ale mniejsza o to... szampan był wyborny!

W Melun czekała go nowa niespodzianka. Poproszono go najgrzeczniej, żeby raczył przyjąć filiżankę czekolady. Wypił, nie wiedząc dalej jak to sobie tłómaczyć. Teraz już na każdej większej stacji, ofiarowano mu herbatę, koniak, kawałek pasztetu, skrzydełko kuropatwy i tym podobnie...

— Ludzie ci są nadzwyczaj gościnni... ale niech mnie djabli porwą! strzel w łeb, nie rozumiem, dlaczego tak się mną interesują!

Im bardziej zbliżał się do Paryża, tem więcej spotykał bicyklistów, pędzących taksamo jak on na złamanie karku. Zdawało się, że cała Francja pojmuje i bierze udział w jego chęci namiętnej dostania się do Paryża. O czwartej popołudniu wjeżdżał z tryumfem do Charenton. Tu podano mu buljon doskonały, z delikatnemi pulpetami z kury.

— A nie zmyl pan drogi w Paryżu! — upomniał go jeden z cyklistów. Wymienił mu ulice zmierzające wprost do redakcji „Małego dziennika".

— Dziwny zbieg okoliczności! — mruknął Armand. — Właśnie u wylotu ulicy Chateaudun! Któż uprzedził tego młodego człowieka, że ja mam interes w kancelarji jegomości Panaberta?

Prawie w tej samej chwili, kiedy Armand te słowa wymawiał, Murlyton z Aurettą, dochodzili po raz piąty dzisiaj do kancelarji notarjusza. Byli okropnie niespokojni. Od owej posyłki pieniężnej z Livorno, pan Panabert nie otrzymał żadnego listu od Armanda. Szanowny dżentelman też był mocno zafrasowany, Auretta zaś prawie zrozpaczona. Szli w milczeniu, bo i o czemże mieli rozmawiać? Chyba o tem jednem, co już powtórzyli niezliczone razy. Że nie pojmują, dlaczego ich przyjaciel dotąd nie przybywa? On tak zręczny, tak przedsiębiorczy, czyżby miał w ostatniej chwili osiąść na mieliźnie i nie dopiąć celu?

Dochodząc do redakcji „Małego dziennika", Anglicy zostali wstrzymani tłumem zewsząd napływającym. Potrącano się i spychano z trotoarów. Dysputowano zawzięcie, wymachując rękami. Okna redakcyjne były pełne widzów zaciekawionych. Pan Figard, główny organizator rekordu między Lugdunem a Paryżem, był wszędzie, jakby miał cudowną siłę rozmnażania w nieskończoność swojej zacnej osoby. Pokazywał się to w oknie, to na ulicy, a zawsze rozprawiał żywo, z wymownemi gestami. W jego fizjonomji i całem wzięciu malowało się osłupienie.

— Niepodobne, a jednak prawdziwe! — odpowiadał na pytania pełne niepokoju, któremi zasypywali go znajomi i nieznajomi, gapiący się na trotoarze i w oknach redakcji. Wczoraj wieczór wyjechali z Lugdunu... a sygnalizują go już w Charenton!... Chyba miał skrzydła u ramion!... albo nastąpiła jakaś omyłka...

Jakby dla zadania kłamu jego słowom, ekspres przylepiał na murze olbrzymi anons:

„Pierwszy przejechał już przez Charenton... nikt nie wie, jak się nazywa".

Anglicy oddalili się, wzruszając ramionami. Nawet im się nie przyśniło, że ten cały hałas i tartas sprawił Armand, jadący na bicyklu Bouvreuil'a.

W kancelarji notarjusza nie zastali wprawdzie Armanda, ale zato mieli wielką nieprzyjemność zobaczyć przed sobą nieznośną facjatę lichwiarza, rozjąśnioną i rozpromienioną najżywszą radością.

— Pragnąłem przekonać się naocznie — wymówił z naciskiem — o przegranej mego przyszłego zięciaszka.

Po tych słowach wybuchnął śmiechem rubasznym. Wyjechawszy z Messyny, nie nazywał znowu inaczej Armanda, tylko „swoim zięciem". Z hotelu, nie zastawszy w nim Murlytona, udał się Bouvreuil na przedmieście *Capranica*. Skoro rzucił okiem na Miraflora z czaszką rozbitą, drgającego w ostatnich przedśmiertnych konwulsjach, domyślił się z łatwością całej sceny. Nie rad był ani spotkać się w tej chwili z rozwścieklonym Anglikiem, ani mieć do czynienia z miejscową policją. Uciekł też jak nie pyszny, nie pytając się wcale i nie myśląc ratować swego łotrowskiego wspólnika. Nie oparł się i nie ochłonął z przerażenia aż w Lens, u boku swojej czułej Penelopci. Aby i tu uniknąć na razie gorzkich wyrzutów, zapewnił ją najuroczyściej na chybił, trafił... że Lavarède nigdy w świecie nie zdąży na czas do Paryża i musi przegrać zakład! Był zresztą sam o tem najmocniej przekonany. Jednak w dniu 25 marca, ogarnął go dziwny niepokój i coś, niby złe przeczucie. Dla człowieka, przybywającego wprost z Syberji... przez Chiny i Tybet... przejażdżka z Lens do Paryża, była niesłychaną drobnostką... Wybrał się też w drogę, bez chwili namysłu. W gabinecie notarjusza Bouvreuil aż sapał z nadmiaru uciechy.

— Gdy ja się wdam w cokolwiek — przechwalał się nadęty jak purchawka — musi mi się wszystko udać! Jeszczem nigdy w życiu nie przeholował! Nigdym nie zrobił złego interesu!

Anglicy usiedli jak najdalej mogli od Bouvreuil'a, nawet mu głową nie skinąwszy. Zegar zaczął wydzwaniać piątą godzinę. Nagle zakotłowało na ulicy.

Jednocześnie z grzmiącym „hurra!" „niech żyje!" odezwał się dzwonek w przedpokoju pana Panaberta. Usłyszano czyjeś szybkie kroki i na progu gabinetu ukazał się Armand kurzem okryty, przyjęty przez trzy wykrzykniki, na rozmaite tony wymówione:

— Lavarède!... On!... Ah! Wielki Boże! dzięki Ci!...

Młody człowiek podziękował wymownem spojrzeniem i słodkim uśmiechem Aurecie za te ostatnie słowa — „dzięki Ci!" i przystąpił do notarjusza.

— Stawiłem się o godzinę wcześniej niż tego wymagał testament mego kuzyna nieboszczyka. Do Messyny, towarzyszył mi nieodstępnie *sir* Murlyton... tu obecny. Stamtąd wykażę się świadectwami, że nie wydałem w podróży ani jednego franka. Aha! w Lens pożyczyłem sobie bicykl. Nie mam wprawdzie na to dowodu, ale jutro wszystkie dzienniki fakt ten roztrąbią na cztery wiatry.

Podczas, gdy notarjusz sprawdzał świadectwa, jedno po drugiem, Armand zwrócił się z miną drwiącą do lichwiarza.

— Panna Penelopa raczyła mi ofiarować pańskiego „stalowego rumaka". Jest on niezrównanej doskonałości. Poleciłem pański bicykl członkom „Klubu Cyklistów". Chciej pan podziękować w moim imieniu swojej córce za jej uprzejmość.

— Wszystko w największym porządku! — zawyrokował po chwili notarjusz. — Winszuję panu... Spadek do ciebie należy... Tylko jeszcze słówko!... W pańskiej nieobecności, prześladowali cię wierzyciele. Twoja odźwierna, zapamiętawszy mój adres, przyszła radzić się w tej sprawie. Byłem prawie pewny, że pan raczysz zatrzymać mnie nadal, jako swego prawnego pełnomocnika, pozwoliłem też sobie, zabrać wszystkie papiery, dotyczące się tego interesu... Teraz będziemy mogli to uregulować...

— Oh! rzecz nader łatwa do załatwienia — parsknął śmiechem Lavarède. — Posiadam jednego jedynego wierzyciela, tego oto szanownego pana Bouvreuil'a. On to raczył powykupywać wszystkie moje weksle, oddając później wożnym każdy z osobna do protestu...

— Hm! hm! ten proceder pociągnął za sobą grube koszta sądowe... około dwunastu tysięcy franków...

— Rachunek wręczysz, panie Panabert, tu obecnemu panu Bouvreuil'owi. On wszystko płaci na mocy tego oto na piśmie zobowiązania.

Podał notarjuszowi zrzeczenie się najformalniejsze wszelkich pretensyj, dane mu przez Bouvreuil'a w Szegedynie. *Papa* Penelopci ryknął głucho, jak niedźwiedź zraniony.

— Sprawy pieniężne szczęśliwie załatwione. Armand zwrócił się rozradowany do Anglika. — Czas pomyśleć o sprawach sercowych...

— Mój najszanowniejszy przyjacielu — skłonił się głęboko — mam zaszczyt prosić cię o rękę twojej córki!

— A ja. mój drogi przyjacielu — wykrzyknął Anglik z zapałem — oddaję ci ją z najżywszą przyjemnością! Uściskaj twoją narzeczoną!

Auretta cała zapłoniona, ukryła jasną główkę na piersi ukochanego.

— *All right!* — machnął ręką Murlyton. Teraz kiedy skończyliśmy szczęśliwie z kwestją matrymonjalną, muszę jeszcze wyrównać mój rachunek z panem Bouvreuil'em.

— Ze mną? — spytał słodziutko lichwiarz. Nie pamiętam o niczem... ale niemniej, jestem zawsze gotów na twoje, *sir*, usługi!

— Ah! i z tem się krótko załatwimy... Gdyś się ośmielił, łotrze, uwięzić w Messynie moją córkę, poprzysiągłem najsolenniej, że ci dam za to dobrą nauczkę.

— Mnie?!..

— Tak *dam rascal*. I słowa dotrzymuję.

Pięść Anglika w gwałtownym rozpędzie. spoczęła z głuchym odgłosem, na wstrętnej facjacie lichwiarza.

Tego dnia bądź co bądź, Bouvreuil nie zrobił dobrego interesu, choć tak był o tem przekonany.

Natomiast Lavarède tryumfował podwójnie, znajdując miłość prawdziwą. z majątkiem jednocześnie.

KONIEC.

KRONIKA.

Kraków dnia 26 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Józefata i Cypryana męczenników; jutro Przeniesienie świętego Stanisława.

Dziś w kościele OO. Reformatów, uroczystość św. Józefata patrona Rusi. Jutro w kościele katedralnym uroczystość Przeniesienia zwłok św. Stanisława.

Kalendarz rybacki. We wrześniu łowić wolno: szczupaka, lipienia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę i cyrtę. — Ochraniać należy od 15 września łososia pstrąga, a przez cały miesiąc węgorza.

* **Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 34, zachód przypada na godz. 5 min. 29; długość dnia 11 godzin 55 minut.

Ciepła o 5-tej rano 6 o 8-mej stopni 9.

Rocznice historyczne. Karol, książe Sudermański, będący regentem Szwecji, w zastępstwie króla Zygmunta, zasiadającego równocześnie na tronie polskim, dążył do odebrania mu korony szwedzkiej i za króla uważać go przestał. Zygmunt chciał siłą oręża złamać Karola, ale Polska sprzeciwiała się wojnie ze Szwecją. bo żadnego do niej nie miała powodu. Widząc Zygmunt III, że Polacy nie chcą się troszczyć o jego szwedzką koronę. intrygami to sprawił, że Karol Sudermański na Polskę napadł i zajął Inflanty. Wojska polskie pod Janem Zamojskim i Karolem Chodkiewiczem, nie mogły usunąć Szwedów, bo Zygmunt umyślnie żołdu wojsku nie dostarczał, aby wojnę przeciągać i w Polsce zyskać czas na rozbudzenie niechęci i nienawiści przeciw Szwedom. Karol Sudermański głosił się królem szwedzkim i wstąpił na tron, jako Karol IX. poczem nową wyprawę podjął przeciw Polsce. Teraz dopadł go Karol Chodkiewicz pod Kirchholmem i 26 września 1605 r. zadał mu stanowczą klęskę. Cztery tysiące Polaków, a głównie husarja polska, pobiły 14 tysięcy Szwedów na głowę, tak, że 9 tysięcy poległo, a 60 sztandarów i 20 dział dostało się w ręce zwycięzców.

Na wczorajszem poufnem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono, ażeby Rada gremialnie, jako reprezentacja m. Krakowa, wyjechała na Wystawę lwowską, z prezydentem miasta, p. Friedleinem, na czele. W reprezentacji tej wziąć mogą udział tylko radcy miejscy.

Sekcja szkolna na onegdajszem posiedzeniu uchwaliła przedstawić Radzie miasta wniosek, aby tutejsze szkoły ludowe, przybrały następujące nazwy: Szkoła wydziałowa: św. Scholastyki. I szkoła pospolita barakowa pod Wizytkami: św. Wojciecha. II szkoła na Małym Rynku: św. Barbary. III szkoła barakowa w ogrodzie angielskim: św. Mikołaja. IV szkoła na Smoleńsku: św. Jana Kan-

tego. V szkoła na ratuszu męska: Kazimierza Wielkiego. VI szkoła na ratuszu żeńska Czackiego. VII szkoła na Kleparzu: św. Florjana. VIII szkoła na Piasku: św. Szczepana. IX szkoła pod Zamkiem: Konarskiego. X szkoła na ul. Garbarskiej: św. Jadwigi. XI szkoła na Dajworze męska; Dietla. XII szkoła na Dajworze żeńska: Piramowicza. XIII szkoła przy ul. Studenckiej: Mickiewicza. XVI szkoła przy ul. Garbarskiej: św. Salomei. XV. szkoła na Dajworze żeńska: Klementyny Tańskiej. XVI szkoła przy ul. Dietla męska: Cesarza Franciszka Józefa. XVII szkoła przy ul. Dietla żeńska: Cesarzowej Elżbiety. Na tem samem posiedzeniu, uchwaliła sekcja zaproponować Radzie, aby się oświadczyła za zaprowadzeniem jednorazowej nauki w szkołach ludowych.

Konferencja nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych z zachodniej Galicji, odbyła się w Krakowie w dniu onegdajszym. Na konferencji odbytej w auli Collegium novum, omawiano sprawy czysto pedagogiczne, jakie w osobnej odbitce wydane zostaną. Zgromadzenie nauczycieli pragnąc zjazd krakowski utrwalić, zebrało się wczoraj o godzinie 5-ej wieczorem w dziedzińcu bibljoteki Jagiellońskiej, mając w swoim gronie protektora zjazdu p. delegata Laskowskiego, gdzie zakład Bizańskiej zdjął fotografję z grupy. Po ostatniej konferencji zakończonej w Collegium novum o godz. 8 wieczorem, delegaci rozjechali się do domów.

Ciekawy przedmiot sekwestracyjny. Onegdaj, o godzinie 6 wieczorem, sekwestrowano w ul. Lwowskiej l. 20 w Podgórzu ruchomości, należące do obywatelki Winiarskiej. Gdy ruchomości, zajęte w postaci mebli, nie wystarczyły na pokrycie należytości wierzyciela, przystąpiono do otwierania szaf. Gdy otwarto pierwszą, w miejsce spodziewanej garderoby, znaleziono... Jana Winiarskiego, męża sekwestrowanej, ukrywającego się od dłuższego czasu przed karą sądową, skazującą go na 6-miesięczne więzienie. Winiarski, nie spodziewał się odnalezienia go w tak pewnej kryjówce, nie czekając przeto, aż mu na plecy położą pieczęć rządową, drapnął z szafy i znikł w ciemnościach ulicy Lwowskiej.

Koncert kompozytorski Wł. Żeleńskiego odbędzie się we Lwowie dnia 5 października w sali Domu narodnego pod kierunkiem samego kompozytora. W wykonaniu wezmą udział: p. Myszuga, panna Szlezygier, orkiestra i chóry żeńskie Tow. muzycznego. Program jest następujący: Wstęp do opery *Goplana* (orkiestra); ballada Goplany (panna Szlezygier); pieśń Grabca i romanca Kirkora (p. Myszuga); Polonez, Marsz na pogrzeb Mickiewicza, Gawot, Trzy tańce polskie: 1) polonez, 2) krakowiak, 3) mazur, (orkiestra); Pieśni (panna Szlezygier).

Mickiewicz. Z powodu pobytu księcia marszałka Sanguszki w naszem mieście, wczoraj, między dwunastą a pierwszą, odsłonięto na krótko pomnik Mickiewicza na Rynku krakowskim. Liczna publiczność przyglądała się posągowi, obnażonemu z przysłowiowego już prześcieradła. Zdanie nasze o dziele p. Rygiera znajdą czytelnicy w najbliższym numerze niedzielnym w „Uwagach“.

Wczorajszy dzień jarmarku na konie, zaznaczył się, pomimo małej ilości koni, większem życiem, niż w ubiegłe dwa dni. Z koni, nadesłanych na jarmark, prawie wszystkie, mające jaką taką wartość, zostały sprzedane. Część ich pozostała w Galicji, większą ilość nabyli właściciele ziemscy i handlarze koni do Królestwa Polskiego, gdzie pasza jest w roku bieżącym nadzwyczaj tania. Cena koni była obecnie wygórowaną, płacono bowiem za średniej dobroci konie od 150 do 200 złr.

Na groblach przypędzono znaczną liczbę koni włościańskich. Tu były targi co chwila dobijane, a włościanie zadowoleni ze sprzedaży lub nabytku koni, kończyli transakcje w szyneczkach.

Tamże odbyła się także sprzedaż 40 remontów, pochodzących ze stajen ułańskich. Wszystkie te konie, po stosunkowo krótkiej licytacji, znalazły chętnych nabywców.

Sprzedana krew. Trybunał sądu krajowego, pod przewodnictwem radcy H. Matusińskiego, zasądził w ubiegłym tygodniu Ludwika Goldberga 22-letniego żyda za zbrodnię oszustwa z §§. 197, 200 i 201 na karę 5 miesięcznego więzienia. L. Goldberg, syn Judy, właściciela dóbr, przejął list pieniężny na 300 złr., adresowany do jego ojca, przyczem na pokwitowaniu położył ojca podpis. Do tej manipulacji, przedtem, jako prokurzysta ojca, był upoważniony, wskutek jednak poróżnienia się z macochą, tate odebrał mu ten przywilej. Ponieważ pieniądze nie doszły rąk ojca, przeto wysyłający poczynił reklamację w urzędzie pocztowym. Sprawcę wykryto i aresztowano w Wiedniu. Goldberg wolał oddać rodzonego syna w ręce sądu, byle nie stracić 300 złr., które niech *goj* pocztmistrz zapłaci. Napróżno tak przewodniczący, jak i sam prokurator skłaniali twardego ojca do załatwienia tej sprawy, zwłaszcza, że niewinny pocztmistrz musiałby tu paść ofiarą.

— „Wszakże to pański syn!“ rzekł przewodniczący, „krew pańska!“ — „Ja mam dosyć tej krwi“, żyd obojętnie odrzucił. „U mnie jest 12 dzieci. Żal mi pana Krzemińskiego (pocztmistrza), ale niech on zapłaci!“ Dzięki temu oświadczeniu wobec ojca i zebranej rodziny Ludwik Goldberg poszedł na 5 miesięcy do więzienia.

I cóż było u zacnego Goldberga jego najukochańszą i prawdziwą krwią: syn, czy pieniądz?

W Warszawie spodziewano się, iż następca tronu, lub wielki książę Włodzimierz, zamieszka kilka dni w Belwederze. Na odświeżenie pałacu wydano przeszło 60.000 rubli; urządzono w ogrodzie belwederskim klomby z cyframi „A“ z kwiatów; wszystko próżne wydatki, gdyż ani nikt nie przyjechał, ani przyjazd nie jest spodziewany. — Stan zdrowia Hurki wciąż niedobry. W tych dniach dostał trzeciego wojskowego pomocnika, mianowicie dowódcę 7 dywizji kawalerji jenerała Bodiskę. Z trzech pomocników wojskowych (cywilnym jest zawsze znany jenerał-lejtnant, senator baron Medem), jenerał piechoty Pawłow jest najstarszym i zawiaduje głównie fortyfikacjami Warszawy, jenerał piechoty Zwierew jest zwierzchnikiem piechoty i artylerji, trzeci wreszcie jenerał-lejtnant Bodisko ma zwierzchni nadzór nad kawalerją. której w Królestwie Polskiem stoi 5 dywizyj (w każdej z nich po 3 pięcioszwadronowe pułki dragonów i pułk kozaków). Duszą jednak zarządu wojskowego jest naczelnik sztabu, jenerał-lejtnant Puzyrewski, który dwa razy na tydzień jeździ do Zegrza, gdzie Hurko stale mieszka. W administraaji krajowej mają zajść rozmaite zmiany. Oberpolicmeister jenerał Kleigels zostanie gubernatorem orłowskim, chociaż kroi na gradonaczelnika Petersburga po jenerale Wahlu, który ma zostać jenerał-gubernatorem wileńskim po jenerale Orżewskim. Czytano wczoraj list Wahla, pisany do jednego z przyjaciół w Warszawie; skarży się, iż jest zmęczony, wyczerpany i że potrzebuje odpoczynku. Na miejsce Kleigelsa będzie mianowany jego pomocnik, pułkownik Gresser. Figury wojskowe Hurki robią karjerę. Jego dawny adjutant z czasów wojny w r. 1877, jenerał Skałon, który nigdy nie dowodził pułkiem armji, został mianowany dowódcą pułku ułanów gwardji stojącego w Warszawie od r. 1862. Drugi adjutant Hurki z czasów wojny, prezes dyrekcji teatrów warszawskich, jenerał Karandiejew wchodzi na synekurzystę do rady zarządzającej kolei wiedeńskiej, gdzie jako członek Rady zarządzającej będzie brał 2.500 rubli za ten wiatr co wieje i będzie darmo jeździł po całem państwie rosyjskiem. Trzeci adjutant z czasów wojny, jenerał Bibikow, jest prezydentem miasta Warszawy. Ten ostatni, to człowiek nieposzlakowanej uczciwości, ale miękki, niezdecydowany i marjonetka w rękach wiceprezydenta p. Ziętkowskiego.

Echa gościny następcy tronu we Lwowie. W sobotę po herbacie u ks. A. Sapiehów: udał się arcyksiążę Ferdynand d' Este na piknik do kasyna narodowego. U wejścia powitali arcyksięcia członkowie zarządu kasyna. Arcyksiążę wziął udział w tańcach i do końca pikniku pozostał w lokalności kasyna. Uprzejmością swą, podbił sobie arcyksiążę serca wszystkich. Na życzenie, wyrażone przez arcyksięcia, przedstawił go p. namiestnik wszystkim paniom, z któremi następnie po kolei tańczył. Do pierwszego kadryla stanął z panną Wandą hr. Badenianką, córką p. namiestnika, do drugiego kadryla z panną Karnicką, do kotyljona z ks. Pawłową Sapieżyną, do lanciera z hrabianką Ponińską z Poznańskiego. Po kotyljonie zawiadomiono arcyksięcia, że będzie kolacja — na co arcyksiążę z zadowoleniem odrzekł, iż cieszy się z tego bardzo — podał rękę swej tancerce, ks. Pawłowej Sapieżynie i poprowadził ją do stołu, a przy kolacji siedział przy drugim stole między młodemi danserkami, rozmawiając nader żywo z całem towarzystwem. Arcyksiążę bawił się całkiem swobodnie i prosił również panie o zachowanie swobody. Całe towarzystwo musiało odnieść z tej zabawy, wolnej od wszelkiej etykiety, miłe wspomnienie. Dopiero o godzinie 5 rano, odjechał arcyksiążę do hotelu, a już w godzinę później był w katedrze na mszy św.

Sprzedaż przedmiotów wystawowych. Dyrekcja Wystawy rozesłała do wszystkich wystawców następujący komunikat: „Chcąc ułatwić pp. wystawcom zbyt przedmiotów wystawionych, a dotąd niesprzedanych, postanowiła dyrekcja Wystawy urządzić wysprzedaż tychże przedmiotów począwszy od 9 do 15 października. Upraszamy tedy pana w własnym interesie o nadesłanie nam spisu przedmiotów wystawionych a przeznaczonych do sprzedaży z wymienieniem najniższych cen najdalej do 1 października“.

Jurorowie Wystawy już niemal pokończyli swe roboty, a teraz komitet sędziów załatwia się z ich wyrokami. Tymczasem przygotowują się medale złote, srebrne i bronzowe dla nagrodzonych. Spoczywać one będą w eleganckich puzderkach. Projekt dał znakomity rzeźbiarz Cyprjan Godebski. Na jednej stronie medalu przedstawiony jest genius Polski, wieńczący przemysł i sztukę, u dołu w oddali widać zarysy pałacu przemysłu i sztuki z naszej Wystawy, z drugiej strony jest rzucona w półkole gałąź palmowa, a pośrodku napis: „Wystawa krajowa r. 1894“.

Górale zakopiańscy przybyli, jak to już donieśliśmy, w niedzielę rano do Lwowa pod przewodnictwem redaktora *Gońca i almanacha tatrzańskiego*, p. Jana Grzegorzewskiego, w liczbie 35. Na dworcu oczekiwali przybycia górali członkowie stowarz. „Skała“ z kapelą rzemieślniczą, którzy odprowadzili gości do przygotowanych dla nich kwater w szkole Staszica. Tutaj przyjęły gościnnie górali panie delegatki Tow. szkoły ludowej z p. Łomnicką na czele, które przygotowały śniadanie. Następnie udali się górale na mszę św. do katedry, stąd zaś gremjalnie na Wystawę. Tutaj zbliżyła się cała wycieczka do ks. Sapiehy, a imieniem ludu góralskiego z kresów przemówił p. Grzegorzewski, podnosząc, że górale umieją czcić nietylko ludzi zasłużonych w życiu obywatelskiem, ale i wielkie przez nich stworzone dzieła, a do takich należy Wystawa kościuszkowska. Książę odpowiedział kilkoma słowy, że z wielką radością wita miłych kresowców i zachęcił ich do szczegółowego zwidzenia Wystawy, poczem rozdał góralom książeczki („Pamiątkę Wystawy“) i odprowadził ich do pawilonu przemysłowego, gdzie jedna z dorodnych dziewcząt góralskich wręczyła ks. Sapieże bukiet z szarotek. Górale zwidzili częściowo Wystawę, byli na boisku w czasie tomboli, zwracając powszechną uwagę swemi malowniczemi strojami, główne zaś zainteresowanie obudzały dwie postacie: Sabały, prowadzonego przez dwóch młodych górali i okazałego wójta z Poronina. Wieczornica tatrzańska została z powodu ulewnego deszczu odłożoną do dnia następnego. Dyrekcja teatru zaprosiła wycieczkę górali Zakopańskich na przedstawienie „Halki“.

Odwołana wycieczka. Towarzystwo śpiewackie „Echo“ otrzymało od śpiewaków z Aradu następujący list: „Otrzymaliście zapewne już naszą depeszę, w której donosimy, iż nie możemy przyjechać. Władza sanitarna i gazety wyklęły nas prawie za to, iż jesteśmy na tyle lekkomyślni, że chcemy zawlec cholerę do Węgier, nawet Izba handlowa uczyniła na nas wszelki wypadek odpowiedzialnymi. Temu oporowi i niechęci musieliśmy uledz i żałujemy mocno, że nie możemy korzystać z waszej uprzejmości i gościnności. Dziękujemy wam jednak za wszystkie wasze starania i prosimy was o przebaczenie. *A. Zemplenyi*, prezes związku śpiewaków węgierskich.“

Próbą szczęścia są loterje, tombole itp. Dopisało ono ubiegłej niedzieli na Wystawie podczas tomboli trzem wybrańcom. Konia huculskiego zdobył p. Bodakowski, kandydat notarjalny z Sambora; maszynę do szycia p. Grzybowski, urzędnik gal. Banku kredytowego; serwis wreszcie porcelanowy p. Adamski, czeladnik murarski. Tam jednakże na boisku gimnastycznem o te nagrody, ubiegało się ledwie kilkaset osób, podczas, gdy jutrzejszego dnia wyczekują z niecierpliwością tysiące żądnych głównej wygranej na loterji wystawowej. Tam najwyższą nagrodą był koń huculski, jutro zaś wieczorem, obróci się koło fortuny i z kosza szczęścia ziemskiego wyrzuci wybrańcowi losu (ach, czemu tylko jednemu!) sześćdziesiąt tysięcy!... Któż będzie tym wybrańcem szczęśliwym — czekajmy cierpliwie.

O mandat poselski z żółkiewskiego okręgu wielkich posiadłości w miejsce p. T. Rozwadowskiego ubiegać się ma hr. Leon Piniński, poseł do Rady państwa i profesor lwowskiego Uniwersytetu. Tak zapewnia dziś *N. Fr. Presse*, która przed

kilku dniami przeznaczała mandat żółkiewski prof. Milewskiemu z Krakowa.

P. Helena Modrzejewska przybędzie już wkrótce do rodziny swej w Poznańskiem, a nie do Warszawy. Donosi o tem poznański korespondent *Gazety Warszawskiej*.

Ks. Stojałowski przeniósł się nie do dyecezji ks. biskupa Strossmayera, jak pierwotnie donoszono, ale do dyecezji arcybiskupa antiwarskiego w Czarnogórze, ten zaś wystawiając mu poświadczenie przyjęcia, udzielił zarazem pozwolenia na przebywanie przez lat pięć po za dyecezją antiwareńską w jakiejkolwiek dyecezji Austo-Węgier.

Akademickie stowarz. „Ognisko“ w Wiedniu mieści się obecnie przy ulicy VIII. Ledergasse l. 15 w parterze i udziela wszelkich informacyj nowo przybywającym do Wiednia kolegom.

Wybory uzupełniające. Na dzień 8 listopada rozpisano uzupełniający wybór posła na Sejm krajowy, z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu stryjskiego w miejsce ś. p. Pietruskiego Oktawa.

Na 19 października rozpisano uzupełniający wybór jednego członka Rady powiatowej w N. Sączu z grupy miasta Nowego Sącza.

Pomnik dla śp. Zengtellera W lwowskich kołach literackich podniesiono piękną, ze wszech miar na poparcie zasługującą myśl uczczenia pamięci śp. Zengtellera pomnikiem na jego świeżej mogile. Na opędzenie kosztów pomnika, urządzony będzie koncert w połączeniu z rautem w salonach Koła literackiego we Lwowie, który uświetnić mają swym współudziałem pierwszorzędne siły artystyczne. Sprawę tę wzięło w swoje ręce Koło literackie lwowskie i dlatego można wróżyć koleżeńskiej myśli jak najprędsze urzeczywistnienie. O ile słyszeliśmy, odczyt na tenże cel wygłosi Kaz. Bartoszewicz.

We Wrocławiu odbył się wczoraj ślub panny Józefy Skórzewskiej, znanej powieściopisarki pod pseudonimem Estei. z p. Kazimierzem Kisielnickim. Państwo Kisielniccy osiądą w majątku pana młodego, Korzeniste, gub. łomżyńskiej.

P. Włodzimierz Rużycki, kustosz Muzeum w Rapperswylu, bawi obecnie we Lwowie, w gościnie u p. Władysława Wszelaczyńskiego, profesora konserwatorjum.

Otrucie grzybami. We wsi Wraców pod Lwowem otruła się cała rodzina włościan grzybami. Zmarło 2 dzieci i matka, a ojciec do tej chwili jeszcze wprawdzie żyje, lecz i jemu niebezpieczeństwo grozi.

P. Józef Hakowski, zaszczytnie znany artysta-cyzeler, którego prace, jak „Jan III pod Wiedniem“, „Rejtan“, „Kościuszko pod Racławicami“ według obrazów Matejki, oraz wiele innych prac kutych w srebrze i bronzie zyskały uznanie i rozgłos, przeniósł się temi dniami na stały pobyt z Krakowa do Krościenka nad Dunajcem, niedaleko Szczawnicy.

Teatr ludowy na Bukowinie. Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie polskiej*: Istniejące we Lwowie Towarzystwo Teatru ludowego nie wie o tem zapewne, iż znalazło szczęśliwego rywala — na Bukowinie. Jest nim aktor p. Nowicki, który zebrał sobie trupę z ośmiu osób i przed niespełna rokiem puścił się po kraju naszym, aby dawać przedstawienia prawie wyłącznie po siołach. Jadąc od wsi do wsi, przewędrował już całą Bukowinę i wszędzie znajdował powodzenie, zaznajamiając wieśniaczych swych słuchaczów z repertoarem ludowych sztuk polskich i ruskich. Włościanie garnęli się chętnie na widowiska i to zarówno w północnej, ruskiej, jak i rumuńskiej, południowej części kraju. Przedstawienia dawano zazwyczaj w miejscowych lokalach szkolnych; w niektórych wsiach, jak Iwankówce, aktorom powodziło się tak wybornie, że przebywali po kilka tygodni. Lud widocznie smakuje w tej pożytecznej rozrywce. W każdej gminie p. Nowicki brał od urzędu gminnego poświadczenie swego pobytu i moralnego zachowania się trupy. Pierwszy ten Teatr ludowy wyjechał obecnie do Galicji.

60.000 złr. wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej. Zwracamy uwagę naszych szanownych czytelników na to, że ciągnienie już dnia 27 września się odbędzie.

Składka. Wp. Andruszewski ze Smolina na dar dla ks. arcybiskupa Issakowicza przysłał na nasze ręce 10 koron, a na gimnazjum polskie w Cieszynie zebrane w stowarzyszeniu „Zgoda“ złożył p. Jejde i złr. 40 ct.

Nekrologja. Józefa z Frenclów Chęcińska, obywatelka m. Krakowa, lat 48, zmarła w Krakowie 23 b. m.

Ludwik Siekierski, lat 34, zmarł w Krowodrzy 23 b. m.

Stanisław Lipiński, inżynier kolei państwowych, przeżywszy lat 59, zmarł, 19 bm. w Kulparkowie.

Przechadzki po mieście.

XI.

Zakłady pijackie.

(Dokończenie).

Porządniejsze szynki rozporządzają salą i kilkoma pokojami. Równocześnie prawie gdy w sali gromadzi się zamówione zebranie lub odbywa się uroczystość weselna, w bocznych izbach toczą się dyskusje wielce niebezpieczne i układają plany przyszłych lub spodziewanych kradzieży. I sami wykonawcy i ich instruktorzy, a raczej sprawozdawcy, udzielają sobie wzajemnych wiadomości, pewni, że właściciel szynku utrzyma tajemnicę ścisłą, choćby nawet projekta ułożone podsłuchał.

Najniebezpieczniejsze są szynki w oddalonych od środka miasta ulicach i tam też oniemal w każdej godzinie znalazłby się spory kontyngens indywiduów kwalifikujących się — „pod Telegraf“. Dzieją się tu rzeczy niemożliwe w obec białego dnia, a indywidua zasiadające ławki, stołki i krzesła należą najczęściej do tak zwanych „doliniarzy“, czyli kieszonkowych złodziei.

Przy pijatyce bywają i orgje nocne, a wybornem do tego miejscem jest szynk Garfinkla na Kleparzu. Tu odbywają się koncerta, muzyka grywa do godziny 2-ej w nocy, a czem się zajmuje i w jaki sposób zabawia się gromada gości płci obojga, trudno pismem wyrazić. Taki np. szynczek Wetsztejna przy ulicy Florjańskiej, posiada także rozgłośne imię, ze względu na Hebe rozdzielającą trunki, a znaną pod imieniem „Regiments-Marina“. Mamy sporo podobnych zakładów. Szynk pod Złotą koroną, pod Białym koniem, „Klub żebraków“ przy rogu ulicy Tomasza i placu Szczepańskiego, Plewno na rogu ulic Dietlowskiej i Starowiślnej, w Metzu pod Orłem. Pod Szczupakiem na Łobzowskiej i t. p.

Są to zakłady bydlęcenia ludzi, a przecież nie podlegają zamknięciu ani w niedziele ani w święta. Dla czego stanowią taki wyjątek, nie chcemy badać, ani nawet domyślać się. Naszem zdaniem, usunięcie szynków sprowadziłby mogło przewrót w mieście, bo jeżeli zliczymy mnogość owych zbydlęcających instytucyj, pokaże się, że na 100 ludzi wypadnie co najmniej jeden szynk.

Wódka jest opiekunką nędzy. Mamy dowód na zakładanych tanich herbaciarniach. Wszystkie zgoła upadły dla braku konsumentów, a natomiast przybyło co najmniej 30 nowych szynków. Towarzystwo Miłosierdzia założyło i utrzymuje z własną stratą (w r. z. dołożono 1000 złr.) „Tanią kuchnię“, w której najuboższy za najniższą cenę znalazłby pożywną miseczkę rosołu lub barszczu, do tego kawałek mięsa i chleba, a przecież „Tania kuchnia“ prawie pusta, a owe restauracje „pod słońcem“ nie mogą nastarczyć wydawania gorącej kiszki i kapuśniaku. Przypisywano w początku niepomyślność „Taniej kuchni“ fałszywemu wstydowi. Z tego również tytułu i „herbaciarnia“ założona na placu Szczepańskim została oszalowana ścianą z desek, dla ukrycia tych, których tam ubóstwo zmusi do posilania się. Tymczasem widzimy nawet bardzo przyzwoicie ubranych ludzi, którzy nie wstydzą się w szynku pić wódki i jeść trzydniowych co najmniej parowych kiełbasek. Robotnik lub wyrobnik chętniej kupuje sobie za dwa centy gorzałki kieliszek i za dwa centy kwaszony ogórek, chętniej zatruwa się tym pokarmem, niż zgodziłby się na porcję krupniku w „Taniej kuchni“, choćby go to tak samo kosztowało.

Jednem słowem szynki zajęły pierwszorzędne miejsce w życiu proletarjatu. Wódka stała się jedynem lekarstwem na troski i kłopoty życia. „Zapijać się“ stało się powszechnym zwyczajem, bo wódka daje jasny pogląd na ten padół życia, dostarcza wesołego usposobienia, pozwala marzyć i otumania za pierwszym zaraz haustem. Jakież jednak dalsze tego następstwa? Potrzeba konieczna, gwałtowna, powtórzenia tak skutecznego środka na odurzenie się, które zwolna, stopniowo, przemienia najuczciwszego nawet człowieka — w bydlę!

Agapit Wścibski.

ROZMAITOŚCI.

Pancerz Joanny d'Arc. L. de la Brière, współpracownik dziennika *Soleil*, ogłasza, że w departamencie Aisne, w majątku Pinon, znajduje się autentyczny pancerz Joanny d'Arc, który był na rozkaz króla Karola VII-go specjalnie dla niej zrobiony. Pancerz ten jest biały ze stali posrebrzanej. Majątek Pinon należał w r. 1830 do markiza de Conrval, który zbudował w pobliżu lamus, zwany dotychczas „Tour de-Pinon“ i zgromadził w nim mnóstwo starożytnego oręża i zbroi. Obecnie Pinon i ta zbrojownia wraz z pancerzem Dziewicy Orleańskiej należy do książąt de Poix. Co do dowodów, że pancerz należał rzeczywiście do Joanny d'Arc, p. de la Brière powołuje się przedewszystkiem na tradycję.

Cesarzowa niemiecka, jak donoszą dzienniki berlińskie, obdarzyła hr. Sierakowskiego z Waplewa wielkiej wartości obrazem. Hrabia S. posiada w Waplewie cenną galerję obrazów.

Śmierć w hypnotyzmie panny Elli Salomon, o czem pisał nam w sobotę korespondent wiedeński, jest dziś przedmiotem żywych rozmów i rozpraw dziennikarskich tak w Wiedniu, jak w Peszcie. Sąd zarządził ekshumację zwłok nieboszczki i wdrożył dochodzenie. Do tej jednak chwili nie jest stwierdzone, czy śmierć nastąpiła wśród snu, czy też przedtem. Z ostatnich listów hypnotyzera, p. Neukomma, zdawałoby się wynikać, że panna Salomon, osoba bardzo anemiczna i chorowita zmarła nagle przed uśpieniem.

Łowy cesarskie. Z Visegradu donoszą, że polowania dworskie rozpoczęły się pod dobrą wróżbą. Cesarz ubił pierwszego zaraz dnia ogromnego jelenia i dwa dziki, a książę Leopold bawarski zastrzelił także wspaniałego jelenia. Nazajutrz padło kilka jeleni. Jeden z nich miał w rogach 14 gałęzi, drugi 18.

Śmierć cyklisty. Niejaki dr Izydor Beer (zdaje się, że z „naszych“, lat 23, ukończony prawnik, jadąc onegdaj na bicyklu koło Badenu, puścił się szybko drogą w dół, nagle jednak stracił równowagę i padł tak nieszczęśliwie na głowę, że na miejscu ducha wyzionął.

Największą marynarkę na świecie posiada książę Koburski, bo 50 pancerników, 23 łodzi torpedowych. 17 krzyżowników, 14 okrętów aviso i 217 okrętów transportowych, a prócz tego piękną flotylę, złożoną z yachtów. Wszystkie te statki zbudowane są ze srebra, ale... ale są tylko minjaturami wszystkich lepszych okrętów na całym świecie, przedstawiających typ odrębny.

Modny papier listowy we Francji, ma być koloru ciemnoróżowego, lub ciemnozielonego, monogramy bardzo małe, wyzłacane, lak biały. Listów nie perfumują.

Zranienie woltyżerki. W Kazaniu niejaki J. wystrzałem z rewolweru ranił niebezpiecznie w twarz woltyżerkę tamtejszego cyrku braci Nikitynych, Konstancję Klinarską, rodem z Płocka, poczem sam odebrał sobie życie. Ranionej konnojeździe zagraża utrata życia.

Na przedstawieniach Wagnerowskich. Od 8 września do 3 października, odbywa się w Monachium cykl przedstawień Wagnerowskich, obejmujących „Tristana i Izoldę“, „Minesingerów“ i „Pierścień Nibelungów“. Uczęszczają na nie przeważnie cudzoziemcy: Anglicy i Francuzi; monachijczycy nie chodzą prawie na nie, zjeżdża się jednak wielu Niemców, zwłaszcza z północy państwa. Odznaczają się oni wśród innych słuchaczów pilnem śledzeniem tekstu. Cechą znamienną Anglików jest, ze na tych przedstawieniach mają miny znudzone; Francuzów zaś po tem można poznać, że mówią dużo, ale półgłosem, nie zdejmują kapeluszów na sali — a większość ich ma czerwoną wstążeczkę w klapie tużurka. Mnóstwo jest widocznie Wagnerzystów w szeregach Legji honorowej! Na jedynym punkcie wszyscy różnojęzyczni słuchacze zgadzają się w zupełności ze sobą, a mianowicie w poglądzie, że miejsca są za drogie. Krzesła na balkonie kosztują 25 m., fotele w orkiestrze 10 do 12 m. Miejsca na czwartej galerji 6 m. Dyrektorem teatru jest znany artysta dramatyczny, p. Possart. Partję Brunehildy śpiewały kolejno: panna Ternina, pani Klafsky (z Hamburga) i pani Motan-Olden. Rolę Sygfryda odtworzyło dwóch tenorów: Vogl i Alvary. Wotana śpiewał artysta monachijski Brucks. Trzech dyrektorów kieruje orkiestrą: Ryszard Strauss z Weimaru, Adolf Fischer z Monachjum i Levi z Paryża.

Nożyce w prezencie otrzymał w tych dniach cesarz Wilhelm od pewnego fabrykanta z Salingen. Osobliwy ten prezent wyrobiony jest z niklowej stali, najlepszego gatunku, i na ostrzach ma wyryte wizerunki cesarza i głównych gmachów stolicy, a dla kunsztownej roboty przedstawia wartość 1500 marek. Cesarz polecił naczelnikowi swego gabinetu cywilnego wyrazić fabrykantowi listo-

wnie podziękowanie w nader pochlebnej formie. Nas dziwi ten prezent, bo przecież cesarz Wilhelm nie jest redaktorem.

Lynch w Ameryce. W hrabstwie Shelby, w stanie Tennessee (Ameryka płn.), przed paru dniami oficer policyjny zaaresztował sześciu murzynów, złapanych na podpalaniu stodół i domów mieszkalnych. Związani złoczyńcy, jechali na wozie pod osłoną dwóch oficerów. O zmroku woźnica zatrzymał konie przy moście, o dwie mile od Millington, celu podróży. Jeden z oficerów, miał konie przez most przeprowadzić, gdy nagle usłyszał po za sobą wołanie, że most zepsuty, zwrócił więc konie w stronę, skąd głos pochodził. Zaledwie jednak to uczynił, przed oczyma swemi ujrzał dwie lufy karabinowe i usłyszał rozkaz wypuszczenia lejc z ręki. Nie było rady. Poddał się przemocy. W chwili tej z po za lasu, wyszedł tłum zbrojny, kierując się ku wozowi. Murzyni zrozumieli odrazu, co to zapowiada i probowali uciec, lecz posłano za nimi 50 wystrzałów. Padli ranni. Wówczas otoczyło ich dwunastu ludzi, reszta strzelała do nich, dopóki wszyscy trupem nie padli. Następni tłum się rozpierzchł. Wszyscy mieli twarze odkryte. Jeden z oficerów podejrzany jest o wspólnictwo ze sprawcami lynchu. Policja zarządziła energiczne poszukiwania dla ujęcia wykonawców doraźnej sprawiedliwości.

HUMOR.

Krawiec pewien, dobra dusza,
Ale człowiek niebogaty,
Dawał różnie garderobę:
To na kredyt, to na raty.
Raz się jednak skończyć musi
Każdy kredyt, choćby długi.
Krawiec tedy woła chłopca
Trzymanego do posługi.
I rachunek mu oddaje:
„Biegnij żwawo, chłopcze miły,
Kundmanowi wręcz rachunek
I należność nieś, co siły".
Chłopiec biegnie, wreszcie wraca.
Wesół, że ma wpływ obfity,
Krawiec pyta: „No, mój chłopcze,
Kundman kontent był z wizyty?"
„Bardzo kontent! — woła chłopiec
(Krawca strachu przeszły dreszcze)
Tak był kontent. że mnie prosił,
Abym... doń raz przyszedł jeszcze...
Ale dodał: Mój chłopaczku,
Wiedz, co dla cię jest zagadką,
Że widziany bywa mile,
Kto wizyty składa — rzadko"...

OSTATNIA POCZTA.

Komisja wojskowa delegacji węgierskiej uchwaliła wczoraj bez zmiany extraordinarjum budżetu wojskowego. Następnie obradowała komisja nad projektem ministerstwa wojny, w sprawie upoważnienia do użycia na budowę magazynu materjałów wybuchowych w Przemyślu kwoty 11.000 złr., wstawionej w extraordinarjum na rok 1894, a przeznaczonej pierwotnie na budowę takiego magazynu w Jarosławiu. Projekt uchwalono.

Przy wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z miasta Berna, wybrany został kandydat niemiecki, Waniek, 2.533 głosami na 3.167 głosujących. Czech Popelka otrzymał 502, socjalista Krapka 125 głosów.

Londyńskie biuro Reutera otrzymało z Shanghaju następującą ciekawą wiadomość: Pewien kapitan okrętowy, znający doskonale stosunki, opowiada, że Japończycy postanowili albo w Mugden (stolica Mandżurji) albo w Pekinie (stolica Chin), pokój dyktować. Co do Chin, te wierzą, że w zimie urządzą Japończykom drugą Moskwę. Mugden fortyfikują oni na gwałt, ponieważ tam znajduje się skarb cesarski, oszacowany na 1.200 miljonów dolarów, tj. 3 miljardy guldenów. (Prusacy mieliby wielką ochotę tam się dostać. Przyp. red.)

W Tokio krąży wieść, że wicekról Li-Hung-Chang ponownie prosił ambasadorów Anglji i Rosji, aby zechcieli pośredniczyć między stronami wojującemi, Japonja atoli nie chciała na to przystać.

Telegramy.

Wiedeń 26 września (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Radca ministerjalny S t u m m e r mianowany wiceprezydentem praskiego Namiestnictwa.

Budapeszt 26 września (rano). Komisja węgierskiej delegacji oświadczyła się przeciw sprowadzaniu australskiego mięsa dla armji.—Komisja Izby panów przyjęła większością ustawy małżeńskie.

Zofja. 26 września (rano). Obaj liberalni ministrowie, Tonczew i Radosławow, podali się do dymisji z powodu rządowej presji rusofilskiej przy wyborach. Ich miejsce zająć mają konserwatywni rusofile rumelscy.

Berlin 26 września (rano). Cesarz, odjeżdżając z Torunia, rzekł do burmistrza: „Was ich gesagt habe, mag beachtet werden; ich kann auch sehr unangenehm werden". *Norddeutsche Ztg* dementuje energicznie pogłoskę, jakoby Caprivi miał zamiar mianowania polskich landratów.

Paryż 25 września. Silne wrażenie sprawiła tutaj porażka wyborcza zaleconego gorąco przez Casimir-Periera w Nogent kandydata, gdyż wybrano w jego miejsce radykalistę Bachimonta. Rozdrażnienie z tego powodu było tak silnem w mieście, że musiano skonsygnować wojsko w koszarach.

Petersburg 25 września. W okręgu wojennym warszawskim ustanowiono posadę naczelnika kawalerji, z tytułem „pomocnika", dowodzącego wojskami do zawiadywania kawalerją.

Madryt 25 września. Dwa pociągi osobowe zetknęły się na stacji Moncado. Czterdzieści ludzi zabitych, wielu rannych.

Nowy Jork 25 września. W południowej Minnesocie i Jowie srożył się silny cyklon. Przeszło 200 kilometrów spustoszonych. Dziewięć miast i wiele wsi padło ofiarą cyklonu. Wiele osób zginęło.

Wiedeń 26 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 370·87, Laenderbank 267·—, Staatsbahn 365·—, Lombardy 113·25.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

W Pradze otwarto onegdaj uroczyście wystawę techniczną dla drobnego przemysłu. Mowę inauguracyjną wypowiedział prezes praskiej Izby handlowej, Schebor.

Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych Dochody kolei państwowych z ruchu osobowego i towarowego w miesiącu sierpniu br., przedstawiają się według ostatniego wykazu generalnej dyrekcji następująco: Przewieziono w miesiącu sierpniu br. na wszystkich linjach we własnym zarządzie kolei państwowej będących ogółem osób 4,352.908, ton towarów 2,652.573.

Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł złr. 2,652.573, z przewozu towarów złr. 4,542.469, czyli ogółem 7,195.042 złr. W porównaniu z sierpniem r. 1893 ogólny dochód wzmógł się o 158 856 złr.

W czasie od 1 stycznia po koniec sierpnia 1894 roku wpłynęło z ruchu osobowego i pakunków 14,186.747, z ruchu towarowego 36 580.167 złr. razem 50,766.914 złr. W tym samym okresie czasu 1893 r. wyniósł dochód z ruchu osobowego i pakunków 13.482.974 złr., z ruchu towarowego 33.443.406 złr., razem 46,926.440 złr. Ogólny dochód dotychczasowy (od 1 stycznia—31 sierpnia br.) w zestawieniu z rokiem ubiegłym, wykazuje zwyżkę w kwocie 3,840.474 złr.

Stan zasiewów i żniw w Austrji. Ministerstwo rolnictwa ogłosiło sprawozdanie o stanie zasiewów i żniw z datą 12 bm. z którego podajemy następujące daty: Żniwa prawie już zupełnie ukończone zostały. Dotychczasowa młocka nieodpowiedziała wprawdzie oczekiwaniom, ale mimo to nie ulega już wątpliwości, że ogólny wynik tegorocznego zbioru wszystkich rodzajów zboża przeniesie zbiór średni. Jakość zboża jest przeważnie dobra. Zbiór owoców strączkowych jeszcze nie jest skończony, ale spodziewać się można, że wynik jego również przeniesie zbiór średni. Zbiór kartofli jest w ogóle bardzo zadowalniający. Buraki cukrowe w Czechach pod względem ilości przedstawiają się dobrze, pod względem jakościowym jednak pozostawiają wiele do życzenia. W niższej Austrji, Galicji i Szlązku buraki cukrowe przeciwnie pod względem ilościowym przedstawiają się gorzej, natomiast bardzo dobrze pod względem jakościowym. Owoce pięknie zarodziły w Czechach, Morawji Styrji i Bukowinie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 25 września.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w spokojnem usposobieniu; ceny pszenicy nie doznały prawie żadnych zmian, żyto zaś z powodu większych dowozów z Węgier straciło na cenie około 10 centów.

Obroty w jęczmieniu i owsie były bardzo małe i dlatego ceny się nie zmieniły

Płacono: pszenicę białą 7·05 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·30 złr.; żółtą 7·— do 7·25 złr.; żyto 5·50 do 5·70 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 złr.; na paszę 4·75 do 5·— złr.; owies 5·25 do 5·60 złr.; rzepak nowy 9·— do 9·25. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

dnia 25 września.

Grand Hotel. M. Krzeczunowicz ze Lwowa. J. Skrzyński z Warszawy. Wł. Dąmbski z Dębicy. K. br. Mertens z Tarnowa. L. Haymann z Frankfurtu. H. Bienenthal z Kielc. Z. Augustynowicz ze Lwowa. F. Konstamm z Wiednia. E. Jastrzębski z Biadolin.

Hotel Drezdeński. Wł. Czosnowski z Warszawy. B. Pereles z Pragi. H. Berger z Wiednia. W. Krambach z Hamburga.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w.— **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r. 4·38 pop. 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 25 września, 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	78 85	Anglobank	169 50
srebrna „	98 85	Union	282 25
4% złota	124 60	Bankverein	149 25
4% koronowa	97 85	Akcye Landerbank.	267 5
Akcye bank. austr.-w.	1037	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	370 —	„ „ lwowsko-czerniow.	281 50
Londyn	1 3 5	„ „ połudn.	— —
Napoleony	9 86	Elbenthal	268 75
Dukaty	5 89	Nordbahn	3405
Marki	60 90	Staatsbahn	364 25
4% Rente węg. kor.	96 80	Alpin	86 30
4% „ „ złota	121 90	Akcye tytoniowe	220 50
Losy prem. węg.	152 25	Ruble	133 75
Losy tureckie	67 20		

Berlin 25 września.

Banknoty aust.	164 10	4% Listy likw. pols.	66 25
Krótki Wiedeń	164 —	Renta włoska	83 10
Banknoty ros.	219 95	Akc. austr. kred.	224 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

W słynnej panoramie w Rynku gł. na linji A-B obecnie „Ateny i Konstantynopol. Jestto jedna z najbardziej interesujących seryj, jakie istnieją.

Józefa Rogoszówna. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.